

Małgorzata Sokołowicz
(Uniwersytet Warszawski)

Galicyjski raj utracony. Wielokulturowa wizja Galicji przełomu wieków w pismach Josepha Rotha

Joseph Roth (1894–1939) urodził się w ubogiej żydowskiej rodzinie w galicyjskich Brodach. Chociaż wyjechał z rodzinnej miejscowości na studia i resztę życia spędził w Berlinie, Wiedniu i przede wszystkim Paryżu, w jego pismach wciąż powraca wielonarodowościowa i wielokulturowa rodzinna Galicja. Wobec rozpadu cesarstwa, dramatu I wojny światowej i postępującej nowoczesności Roth stara się ocalić w swoich powieściach i opowiadaniach tę prawie mityczną krainę, w której życie wydaje się proste i sprawiedliwe. W Rothowskiej Galicji rządzą prawa natury, czas jest cykliczny, a ludzie choć nie zawsze zupełnie dobrzy i uczciwi, żyją obok siebie w pokoju i zawsze są wrażliwi na nieszczęście innych. Niestety, w tym świecie czai się już zapowiedź końca i coraz częściej gości w nim śmierć. Rothowski galicyjski raj jest rajem na zawsze utraconym.

Słowa kluczowe: J. Roth, Galicja, raj utracony

Żyd, Austriak, Polak? Joseph Roth nie ułatwiał życia swoim biografom. Raz podawał się za syna Austriaka, raz za nieślubne dziecko polskiego grafa¹. Całe życie konfabulował. Ci, którzy znali go dobrze, tłumaczyli: on nie kłamie, on po prostu jest „poetą własnego życia”². Roth przypominał wschodnio-galicyjskiego bajarza³. Nie widział różnicy między życiem a fikcją, liczyła się sama historia i jej opowiadanie.

¹ Zob. J. Roth, *List do Gustawa Kiepenheuera* [w:] *Samotny wizjoner. Joseph Roth we wspomnieniach przyjaciół, esejach krytycznych i artykułach prasowych*, red. E. Jogała, tłum. z niem. P. Krzak, Kraków 2013, s. 22; H. Spiel, *Pelen wnuków świat (Marsz Radecky’ego)* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 326.

² G. von Cziffra, *Święty pijak* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 34.

³ Marcel Reich-Ranicki pisze o „pulsie orientalnej tradycji narracji”, która zachowała swą żywotność we wschodniożydowskich opowieściach. Zob. M. Reich-Ranicki, *Uroczy dźwięk blażeńskiego dzwonka* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 347.

Młody Joseph Roth pisał wiersze, potem porzucił poezję i tworzył głównie prozę, jednocześnie pracując jako dziennikarz⁴. Pisał bardzo dużo, a z większości jego utworów wciąż wyłania się ta sama opowieść: małe galicyjskie miasteczko przełomu wieków, gdzie czas płynie wolniej, a w zasadzie nie płynie, tylko toczy się po kole, a życie wyznacza zmiana pór roku. I w zasadzie gdyby naczelnik poczty z opowiadania *Kwiecień. Historia pewnej miłości* nie zrywał codzienne punktualnie o ósmej rano kartek z kalendarza, to mógłby to być wciąż ten sam dzień. W tym miasteczku ludzie są różni – dobrzy i źli, uczciwi i występni, ale świat ten rządzi się prawami, które pozwalają im wszystkim żyć w pokoju. A żyją w tym świecie Rotha, który zdaje się miniaturą cesarstwa austriackiego, Austriacy, Węgrzy, Polacy, Ukraińcy, Cyganie, Niemcy, Żydzi⁵. Szanują się, dogadują, a animozje nie wynikają bynajmniej z przynależności do danej nacji, a jedynie z tego, jakim kto jest człowiekiem. A potem nagle w tym spokojnym świecie wybuchają wojna i już nie jest tak samo. Rozpada się cesarstwo: nie ma już wielonarodowościowego spokojnego miasteczka; są ludzie różnych narodowości, którzy nie chcą już żyć koło siebie⁶. Zawiedzeni mieszkańcy ruszają w świat, do Paryża, Nowego Jorku, Buenos Aires. Stają się biedni lub bogaci, szczęśliwi lub sfrustrowani, ale w obliczu coraz szybciej pędzącego świata zawsze pamiętają o małym miasteczku, w którym życie płynęło tak spokojnie.

„Moje życie uchwytnie [jest] bardziej w przestrzeni niż w czasie”, napisał o sobie Joseph Roth⁷. Ta przestrzeń to rodzinne Brody, małe galicyjskie miasteczko, które czasem w jego opowieściach zmieniał się w Radziwiłłów lub w Szwabę (Schwabendorf) i przenosiło się na Wołyń⁸. To tam chodził do liceum, zakochał się w literaturze niemieckiej, potem ruszył do Lwowa, do Wiednia, do Berlina, żeby w latach 20. osiąść w Paryżu jako korespondent. Potem jeszcze podróżował w najróżniejsze miejsca Europy, ale to w Paryżu spędził ostatnie lata swojego życia. Zawsze mieszkał w hotelach. Pisał w ka-

⁴ Józef Wittlin wspomina o tych wierszach, które były bardzo śpiewne, „jak ukraińskie pieśni ludowe”, ale których potem Roth wstydził się i nie chciał wydawać. Zob. J. Wittlin, *Wspomnienie o Józefie Rocie* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 368–369.

⁵ W części Galicji, z której pochodził Roth, mieszkali głównie Polacy i Karpatorusini, mniejszość niemieckojęzyczna oraz żydowska. S. Pesnel, *Une fragile recreation. Les espaces multiculturels dans l'œuvre romanesque de Joseph Roth*, „Études Germaniques” 2007, nr 245, s. 90.

⁶ Zob. J. Pascow, *Understanding Joseph Roth by Sidney Rosenfeld. Review*, „German Studies Review” 2002, nr 2, s. 385.

⁷ J. Roth, *List do...*, s. 21.

⁸ G. von Cziffra, dz. cyt., s. 33.

wiarniach. Tylko raz wynajął mieszkanie, ale czuł się w nim źle. Trzy walizki stanowiły cały jego dobytek⁹.

„Jestem człowiekiem bez ojczyzny – pisał Roth – choć przyznać muszę, że w głębi mojego serca czuję się swojsko – jak w domu”¹⁰. Najślawniejsze chyba zdjęcie pisarza zostało zrobione w 1926 r. na peronie dworca. Joseph Roth siedzi na walizce, w tle widać wagon bagażowy, w dłoni trzyma niedopałek papierosa, kapelusz rzuca cię na jego czoło, a jednak po oczach, po dalekim spojrzeniu, widać, że Roth marzy. Może jest właśnie w tej chwili „w głębi swojego serca”, w małym galicyjskim miasteczku i rozmawia z postaciami, które powracają na kartach jego powieści: z wachmistrem Slamą, przemytnikiem Kapturakiem czy Żydem Naftalim Krojem¹¹, może jest w swoim galicyjskim raju utraconym?

Celem niniejszego artykułu jest przedstawienie wielonarodowej, wielokulturowej Galicji przełomu wieków wyłaniającej się z pism Josepha Rotha¹² jako idealny byt społeczny, który jednak zdaje się już naznaczony wizją końca związanego z nieubłaganą nowoczesnością, postępującą industrializacją i, przede wszystkim, nowym ładem, który narodził się po 1918 r.

„Miasto, w którym się urodziłem – mówi narrator *Poziomek* – leżało w wschodniej Europie, na wielkiej rzadko zaludnionej równinie. Na wschód ciągnęła się w nieskończoność. Od zachodu zamykał ją niebieski łańcuch wzgórz”¹³. Roth rzadko podaje nazwy geograficzne miast i miasteczek, które stają się czasem wręcz bohaterami jego utworów. A jeśli nawet, to często bywają fikcyjne; czasem są położone rzeczywiście w Galicji, tak jak przygraniczny Złotogród z *Falszywej wagi*, a czasem już za granicą rosyjską, jak Zuchnow z *Hioba* czy też Progrody z *Lewiatana*, których nazwa tajemniczo współbrzmi z rodzinnymi Brodami Rotha¹⁴. Z nazwami geograficznymi jest chyba tak samo jak z nazwą miejscowości, w której urodził się pisarz: zmienia się w zależności od dnia, humoru. „Jego ulubionym tematem była Galicja – tłumaczył przyjaciel pisarza – Mogło się zdarzyć, że gdy opowiadał historię po

⁹ Zob. H. Linden, *Dni z Josephem Rothem* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 67–69.

¹⁰ J. Roth, *List do...*, s. 21.

¹¹ Roth „ustawiał mieszkańców swojej wyobraźni w świetle pisanych powieści – od tego czasu towarzyszyli mu, jakby byli jego braćmi”. Zob. B. Reifenberg, *Wspomnienie Josepha Rotha* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 129.

¹² Przywoływane tu będą głównie małe formy prozaiczne: opowiadania i krótkie powieści.

¹³ J. Roth, *Poziomki* [w:] tegoż, *Legenda o świętym pijaku i inne opowiadania*, tłum. i wybór T. Zawierucha, wstęp J. Koproński, Warszawa 1984, s. 235.

¹⁴ W Brodach także handlowano koralami. Potem postępująca industrializacja doprowadziła do upadku miasta. Zob. A. Strack-Adler, « *Le Léviathan* » de Joseph Roth. *La problématique juive et le shtetl*, „Études Germaniques” 2014, nr 275, s. 437.

raz drugi, podawał inne nazwisko, zmieniał nazwę miejscowości – a nawet krainy¹⁵. To nie nazwisko czy nazwa była istotna, tylko ten typowy Rothowski opis, który tworzy pewien mit galicyjskiego raj¹⁶.

Pomimo deklaracji autora badacze powtarzają, że ojczyzna Rotha znajduje się również w czasie¹⁷. To ten cykliczny czas, gdzie życie regulowane jest porami roku i związanymi z nimi rytuałami. Chociaż w Wiedniu te tereny były uważane za „błotniste, brudne i zacofane”¹⁸, prawdziwą jesień można zobaczyć tylko w Galicji¹⁹:

Przypominam sobie jesień w moich stronach, która pachniała pieczonymi ziemniakami. Bo jesień jest to właściwa pora na pieczenie ziemniaków. Idzie się na pola leżące za cmentarzem, wierzby są brązowe, liście powiędły i opadły, niebo jest szare, chmury wiszą nieruchomo nad ziemią, nie suną po niebie, nie zamieniają się w deszcz, są to chmury jesienne. Zbieramy chrust i rozpalamy ognisko, wygrzebujemy nożami dojrzałe ziemniaki i pieczemy, aż pęka łupina i tryska biały miąższ²⁰.

Po tej zazwyczaj pachnącej ziemniakami jesieni przychodzi sroga wschodnia zima: „Nadeszła nagle jak srogi możny pan z batem. Rzeka Struminka zamarzła od razu w ciągu jednego dnia [...]. Już pierwszego dnia zwiślały z dachu duże i mocne sople. Szyby okienne wyglądały jak grube kryształy”²¹. A po ostrej zimie przychodzi wiosna. Przychodzi ona w Galicji Rotha późno, ale długo oczekiwana, budzi wręcz dziką radość wśród jej mieszkańców. W *Falszywej wadze* wiosna przyszła nagle, w środku nocy: „Chociaż, jak się rzekło, była noc, sople z dachów zaczęły topnieć i spadały twardo kroplami na deski chodnika. Sprawił to nocne topnienie łagodny ciepły wiatr z południa, nocny braciszek słońca”²². Ludzie otwierali okiennice, wychodzili na dwór i biegli nad rzekę patrzeć „jak rzeka budzi się z zimowego snu”: „Niektórzy, w dziecinnej radości, wskakiwali na przepływające co większe bryły lodu i szybko unoszeni na krze, machali latarniami ku tym, którzy pozostali na łądzie – aby po dłuższej jeździe skoczyć z powrotem na brzeg. Ludzie zachowywali się swawolnie i nierozumnie”²³. Na wiosnę i w lecie chyba bohaterowie Rotha są najszcześliwsi. Latem jest sezon na korale, które sprzedaje Żyd

¹⁵ G. von Cziffra, dz. cyt., s. 57–58.

¹⁶ O tworzeniu przez Rotha mitów zob. E. Brix, *Joseph Roth. Między mitami świata Habsburgów i mitami Europy* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 9.

¹⁷ R. Gorczyńska, *Niebo Josepha Rotha* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 405.

¹⁸ S. Pesnel, dz. cyt., s. 90.

¹⁹ Zob. M. Sagnol, *Confins de Galicie*, „Les Temps Modernes” 2013, nr 673, s. 38.

²⁰ J. Roth, *Dzisiaj rano nadszedł list...* [w:] tegoż, *Legenda o świętym pijaku i inne...*, s. 271.

²¹ J. Roth, *Falszywa waga*, tłum. A. Wat, London 1994, s. 103.

²² Tamże, s. 12.

²³ Tamże.

Nissen Piczenik. To zazwyczaj pogodne lato „bez chmur, bez deszczów, ożywiane i ochładzane łagodnym jak zawsze wiatrem”²⁴.

Wiosna i lato nie pojawiają się jednak w pismach Rotha zbyt często. To jesień i zima zdają się główną scenerią jego powieści i opowiadań. „Znów była zima”, mówi na końcu piątego rozdziału narrator *Hioba*. „Pewnego popołudnia, późnym latem”, zaczyna rozdział kolejny²⁵. Pory roku mijają, powtarzają się te same rytuały, ale świat się nie zmienia. Ta Rothowska kraina jest jakby poza czasem²⁶. Życie jest wciąż takie samo, co najwyżej dzieci dorastają albo ktoś wychodzi z więzienia. To jest właśnie jeden ze składników galicyjskiego mitu: czas płynie tam inaczej. Życie chłopów odmierzają zbiory, Żydów – codzienne modlitwy²⁷. Żyje się zgodnie z naturą, nigdy przeciw niej.

To cykliczność powoduje zapewne, że w prozie Rotha niewiele rzeczy dzieje się tylko raz. Mityczną galicyjską rzeczywistość charakteryzuje powtarzalność. Bohater opowiadania *Kwiecień. Historia pewnej miłości* przyjeżdża do pewnego małego miasteczka, które nie ma nazwy, ale które znów każe myśleć o tej „ojczyźnie z głębi serca” Rotha. Czas przestaje tam płynąć, bo każdy dzień wygląda dokładnie tak samo:

Codziennie wstawałem bardzo wcześnie [...]. O piątej odzywało się w oddali, jak gdyby zza światów, pełne skargi wycie młyna parowego i budziło Jakuba-woźnicę [...]. Na pierwszym zakręcie ulicy Kasia odmykała okno i spoglądała z góry na miasto. Zawsze pozdrawiałem Kasię. Nie rozmawiałem z nią jeszcze nigdy. Nie miałem jej nic do powiedzenia. Pozdrawiałem ją, ponieważ wyglądała oknem i ponieważ o tak wczesnej porze czas nie był jeszcze skonwencjonalizowany, był prosty jak w pierwszych dniach swego dzieciństwa, kilka lat po stworzeniu, gdy zamieszkiwało go dwudziestu ludzi i wszyscy żyli w przyjaźni i zgodzie²⁸.

Te małe miasteczka Rotha rzeczywiście sprawiają wrażenie jakby świat był w nich młodszy, mniej skażony²⁹. „Gdy cesarstwo znikło, zginęły wszystkie wartości: gwarancje życia stabilnego i bezpiecznego, drogocenna przyjemność przeżywania każdego dnia”³⁰.

²⁴ J. Roth, *Lewiatan* [w:] tegoż, *Legenda o świętym pijaku i inne...*, s. 207.

²⁵ J. Roth, *Hiob*, tłum. J. Wittlin, Kraków 1996, s. 49–50.

²⁶ S. Pesnel, dz. cyt., s. 95.

²⁷ A. Strack-Adler, dz. cyt., s. 429.

²⁸ J. Roth, *Kwiecień. Historia pewnej miłości* [w:] tegoż, *Legenda o świętym pijaku i inne...*, s. 72–73.

²⁹ Skażony złymi myślami – dla Rotha te złe myśli to myśli nacjonalistyczne, gdy zapomina się, że ten, który żyje obok, to sąsiad-brat, gdy zaczyna się myśleć, że to inny, obcy. Zob. F. Fejtő i J. Rupnik, *Requiem pour un empire défunt*, „Esprit” 2009/10, s. 19; S. Miron, *On Joseph Roth*, „Salmagundi” 1993, nr 98/99, s. 200.

³⁰ C. Magris, *Joseph Roth* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 221.

„W moich stronach nie potrzebowiałem żadnych papierów”, mówi Naftali Kroj, jeden z bohaterów, który powraca na kartach różnych pism Rotha. „Každy mnie znał”, dodaje³¹. Co nie znaczy, że wszyscy się kochali. W Rothowskiej Galicji jest zło, ale jest to zło bardziej pierwotne, jak wtedy, kiedy świat był „w pierwszych dniach swojego dzieciństwa”. Przestępcy są tam wręcz sympatyczni. Lajbus Jadłowker z *Falszywej wagi* zabił wielu ludzi, kradł i oszukiwał, a jednak narrator kilka razy w tekście mówi o nim „biedny Jadłowker”. Nawet cechmistrzowi Anzelmowi Eibenschützowi żal jest karczmarza, którego sam wysłał do więzienia. Na końcu książki Jadłowker zabija cechmistrza. Ma ku temu wiele powodów: Eibenschütz wsadził go za kratki, zaczął sypiać z jego kobietą, jego obecność nie pozwala zbiegowi wrócić na swoje włości, ale przede wszystkim Jadłowker zabija Eibenschütza, bo ten złamał pewną obowiązującą w tym świecie zasadę: przeprowadził kontrolę w sklepie, w którym nigdy do tej pory nikt kontroli nie przeprowadzał. To sklep żony Mendla Singera, bohatera innej książki Rotha, *Hiob*³². Rodzina jest bardzo biedna, a Mendel bardziej troszczy się o sprawy duchowe niż ziemskie. Sklepek żony Mendla jest bardzo nędzny, a produkty w nim sprzedawane w zasadzie nie nadają się do konsumpcji:

A mimo to jakoś się żyło, albowiem miłosierny Pan Bóg nie opuszcza biednych. Daje bogaczom małą odrobinę serca, toteż to jeden, to drugi bogacz od czasu do czasu zachodzi do Blumy Singera i kupuje coś, czego nie potrzebuje i zaraz wyrzuci, ledwo wyjdzie na ulicę³³.

Kontroli tego sklepu, która oczywiście zakończyła się karą pieniężną całkowicie poza zasięgiem ubogiej rodziny, nie mogą darować nadgorliwemu cechmistrzowi mieszkańcy Złotogrodu i sam Jadłowker. W świecie przedstawionym Rotha ludzie mogą być źli, egoistyczni, ale nie tracą tej części dobra, która powinna być w każdym człowieku i która każe im żałować biednych.

Ludzie nie protestują, kiedy kara spotyka osobę, która na nią zasłużyła. Wielu zeznaje przed sądem w sprawie Lejbusia Jadłowkera głównie dlatego, że państwo opłacało koszty podróży do sądu i dodawało odszkodowanie za stracony czas. „Z obawy, aby zeznanie korzystne dla oskarżonego nie po-

³¹ J. Roth, *Poziomki* [w:] tegoż, *Legenda o świętym pijaku i inne...*, s. 236.

³² Jego żona to jednak nie Debora tylko Bluma. Aleksander Wat, tłumacz *Falszywej wagi*, zwraca uwagę, że Roth nawet w obrębie jednego tekstu często zmienia imiona swoich bohaterów. Według Wata tego typu pomyłki są raczej „świadome niż bezwiedne”, a w jego prozie „surowa prawda uczuć i sytuacja wyraża się niekiedy poprzez zniekształcenia i mistyfikacje zapożyczone z epiki ludowej”. Zob. J. Roth, *Falszywa waga*, s. 55.

³³ Tamże, s. 133.

mniejszyło odszkodowania, świadkowie zeznawali niekorzystnie³⁴. U Rotha są ludzie, którzy chcą zarobić na cudzym nieszczęściu, tak jak w *Poziomkach*, gdzie grabarz Pantalejmon ucieszył się ogromnie, że znalazł wisielca, bo mógł sprzedać postronek, na którym nieszczęśnik się powiesił. Roth nie piętnuje takiego postępowania. Sprzedaż postronka nie wskrzesi wisielca, zeznania nie zaszkodzą już Lejbusiowi, który i tak ma dużo na sumieniu. Gdy natomiast krzywda dzieje się słabemu, tak jak starej Żydówce, która nie ma siły, by odrzucić na czas fałszywe odważniki, ludzie reagują: „Podniósł się krzyk wniebogłosy. Zdawało się, że cały świat krzyczy i oburza się na aresztowanie Soszy Czaczkesowej”³⁵.

Zło istnieje w świecie Rotha, ale wydaje się nigdy nie być wynaturzone. To właśnie takie zło z pierwszych dni istnienia świata, zło „przyzwoite”:

Bójki i zabójstwa usprawiedliwiał nawyk picia alkoholu. Rabusiów i opryszków nie ścigano. Zakładano, że sami surowo siebie ukarali, pozbawiając się towarzyskich kontaktów, handlu i pogawędek. Czasem pojawiali się fałszerze pieniędzy. Zostawiano ich w spokoju, ponieważ szkodzili bardziej rządowi niż współobywatelom³⁶.

Ostatnie zdanie zdaje się najlepiej pokazywać zasadę, która rządzi galicyjskim światem: nie należy szkodzić sobie nawzajem. W *Falszywej wadze* całe społeczeństwo Złotogrodu jest załamane przybyciem nowego cechmistrza, który w przeciwieństwie do swojego poprzednika nie jest „ani stary, ani słabowity, ani zapijaczony” i za bardzo przejmuje się swoją funkcją: „kto nieustępliwie stoi na straży nakazów, ustaw, prawodawstwa i państwa, staje się tym samym osobistym wrogiem każdego mieszkańca. Kto używa w handlu przepisowych miar i odważników, nie znajduje usprawiedliwienia nawet we własnym sumieniu”³⁷. Roth trochę ironizuje z zasad rządzących tym małym światkiem³⁸. Bardzo specyficzny jest w nim stosunek do urzędników, którzy mają istnieć jako ludzie, a nie jako reprezentanci państwa: „Czy płaciło się podatki, czy nie – kto od tego zginął, komu to pomagało? Najważniejsze, że urzędnicy musieli żyć. Żyli z łapówek. Dlatego nikt nie szedł do więzienia. Dlatego nikt nie płacił podatków. Dlatego nikt nie miał dokumentów”³⁹.

Państwowość zdaje się nieistotna, ludzie mogą doskonale żyć we wspólnocie, którą sami tworzą, rządząc się podstawowymi prawami, rozróżniając

³⁴ Tamże, s. 68.

³⁵ Tamże, s. 60.

³⁶ J. Roth, *Poziomki*, s. 237.

³⁷ J. Roth, *Falszywa waga*, s. 10.

³⁸ Zob. V. Petersen, *The Best of Both Worlds? Jewish Representations of Assimilation, Self, and Other in Weimar Popular Fiction*, „The German Quarterly” 1995, nr 2, s. 166.

³⁹ J. Roth, *Poziomki*, s. 237.

dobro i zło, naginając czasami pewne granice, ale nigdy definitywnie ich nie przekraczając. Trzeba żyć tak jak *prosty męcz* – nieskomplikowany człowiek, tłumaczył kiedyś Roth synowi przyjaciela⁴⁰ i nie robić innemu, co nam jest niemiłe. Kiedy Naftali Kroj proponuje, że po zakończeniu sprzedaży oryginalnego „stryczka na szczęście” pokroi powróż, na którym spuszczano tanie trumny do grobów, Pantalejmon najpierw się sprzeciwia: „A jeśli nie przyniesie szczęścia?”. Naftali-narrator odpowiada mu, że wszystkie sznury przynoszą szczęście, a po latach stwierdza, że chyba miał rację, bo ludzie wciąż zjawiali się po nowe kawałki postronka⁴¹. Czy takie oszustwo jest oszustwem?

W świecie Rotha żyje się „w harmonijnej symbiozie”⁴² bez względu na narodowość czy religię. „Ludzi odmiennych narodowości nie odróżniano, ponieważ każdy mówił wszystkimi językami – pisze Roth – Niekiedy urządzano małe pogromy. W wirze zdarzeń szybko szły w zapomnienie. Zabici Żydzi byli pogrzebani, obrabowani zaprzeczali, by doznali jakichś szkód”⁴³. Szybko zapomina się o krzywdzie, nie żywi się urazy. Zresztą zazwyczaj w pismach Rotha Żydzi żyją w symbiozie z resztą społeczeństwa. Handlarz koralii Nissen Piczenik był ogólnie lubiany i szanowany. Gdy mężowie-chłopi przychodzili zapłacić za zakupy żon, „handlarz koralii musiał też z nimi napić się wódki czy herbaty i wypalić papierosa. I każdy stary klient całował się z handlarzem jak z bratem”⁴⁴. Narrator *Lewiatana* przedstawia zasadę, która znacznie lepiej niż państwo regulowała stosunki międzyludzkie w Rothowskiej Galicji: „gdy z kimś wypijemy, wtedy wszyscy porządni i uczciwi mężczyźni są naszymi braćmi, a wszystkie miłe kobiety naszymi siostrami – i nie ma żadnej różnicy między wieśniakiem i handlarzem, Żydem i chrześcijaninem; i biada temu, kto by twierdził, że jest inaczej”⁴⁵.

To prawda, że Rothowskich bohaterów łączy czasem alkohol, ale przede wszystkim łączą ich sąsiedztwo i wspólne smutki. W pismach Rotha wiele jest scen ukazujących braterstwo ludu Galicji. Cechmistrz Anzelm Eibenschütz nie może już poradzić sobie ze swoim życiem: z niewierną żoną, romansem z kobietą Jadłowkera. Musi o tym komuś opowiedzieć: opowiada wachmistrzowie Slamie: „Wachmistrz żandarmerii był bardzo prostym czło-

⁴⁰ S. Morgenstern, *Ucieczka i kres Josepha Rotha* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 112–113.

⁴¹ Zob. J. Roth, *Poziomki*, s. 257.

⁴² S. Pesnel, dz. cyt., s. 91.

⁴³ J. Roth, *Poziomki*, s. 237. Roth też władał kilkoma językami. Mówił po niemiecku, polsku i francusku, a rozumiał ukraiński i jidysz. Zob. E. Brix, dz. cyt., s. 11.

⁴⁴ Tamże, s. 199.

⁴⁵ J. Roth, *Lewiatan*, s. 199–200.

wiekami. Ale rozumiał wszystko, co mu Eibenschütz powiedział, a na znak, że rozumie, zdjął z głowy pikielhaubę, jak gdyby gołą głową potakiwało się intymniej⁴⁶. W tym Rothowskim świecie, gdzie w większości przypadków bohaterowie są jednak bardzo samotni, a ich żony tak rzadko ich kochają, od czasu do czasu samotność zostaje przełamana takim męskim przyjacielskim zrozumieniem. Jedną z piękniejszych scen stworzył Roth w *Hiobie*. Mendel Singer wraz ze swoim woźnicą Sameszkinem wpada wozem do rowu i musi spędzić noc na gołej ziemi:

Naraz Mendel uczył się bardzo lekki i wszystko pojmował: to noc uwalniała go od przesądów. Przytulił się nawet do Sameszkinia jak do brata [...]. Nagle Mendel zaczął szlochać. Płakał tak wśród obcej nocy przy boku Sameszkinia. Chłop przyciskał pięści do oczu, czuł bowiem, że również będzie płakał. Potem objął ramieniem chude plecy Mendla i bardzo cicho powiedział:

– Śpij, drogi Żydzie, wyśpij się!

Długo czuwał Sameszkin. Mendel Singer spał i płakał⁴⁷.

Znów przemawia tu pewna pierwotność Rothowskiego świata, gdzie wspólna niedola zbliża ludzi bez względu na ich pochodzenie czy religię. Takich scen jest wiele. Cechmistrz Eibenschütz słucha w karczmie, jak jeden z rosyjskich dezertów zaczyna grać na harmonii. I nagle wszyscy mężczyźni zaczynają płakać. Rosjanie za swoją ojczyznę, a cechmistrz, bo łączy się z nimi w bólu. To taka Rothowska solidarność.

Ta wspólnotowa solidarność powraca bardzo często na wygnaniu. Po I wojnie światowej i rozpadzie cesarstwa wielu bohaterów Rotha dzieli los pisarza i emigruje, wtedy akcja opisywanych przez niego historii przenosi się za granicę – do Ameryki, Paryża... Jednak nawet w tych odległych miejscach pozostaje pewne poczucie wspólnoty pochodzenia z tego samego miejsca, wspólnych wspomnień z dzieciństwa. W *Legendzie o świętym pijaku* główny bohater Andrzej, alkoholik, który mieszka pod mostem, nagle w zupełnie nieoczekiwany sposób zaczyna dostawać lub znajdować pieniądze. Co więcej, zazwyczaj pomagają mu ludzie z tego „dawnego świata”, których przez przypadek zaczyna spotykać⁴⁸. Podobnie dzieje się w *Hiobie*: Mendel szybko odnajduje w Ameryce starych przyjaciół: „Menkesa, który handlował owocami, Skowronka, właściciela sklepu z instrumentami muzycznymi, Rottenberga, przepisywacza Biblii, i Groschla, szewca”⁴⁹. Ci przyjaciele są zawsze przy nim, gdy na Mendla, podobnie jak na biblijnego

⁴⁶ J. Roth, *Falszywa waga*, s. 99.

⁴⁷ J. Roth, *Hiob*, s. 75.

⁴⁸ Chociaż Andrzej jest Ślązakiem, doskonale wpisuje się w ten Rothowski mit galicyjski.

⁴⁹ J. Roth, *Hiob*, s. 110.

Hioba, spadają różne dopusty boże: ginie jego syn, umiera żona, a córka zostaje dotknięta szaleństwem.

W dalekich krajach mieszkańcy Galicji starają się żyć tak, jak żyli dawniej w swoim miasteczku, oczywiście „po ludzku” korzystając z nowych możliwości. „Jestem tutaj już dwa tygodnie – pisze Naftali Kroj z Buenos Aires do swojego przyjaciela, narratora opowiadania *Dzisiaj rano nadszedł list...* – Spotkałem znajomych z naszych stron. Efraim-krawiec i Tewje-przemysłownik dopytywali o Ciebie. Tewje nazywa się Tobiasz i handluje tytoniem”⁵⁰. Naftali zaprasza swojego przyjaciela do Buenos Aires, proponuje mu pieniądze, chce mu pomóc, bo wie, że świat, do którego niegdyś razem należeli, już nie ma: „To dziwne uczucie, kiedy miasta, w którym człowiek się urodził, już nie ma. Ma się takie wrażenie, jakby człowiek miał tysiąc lat i powrócił z tamtego świata”⁵¹.

Przyjaciele wspominają, że Joseph Roth był wyjątkowo przesądny. Kiedyś znajomy chciał zrobić mu dowcip – wiedząc, że w hotelu czekają na Rotha pieniądze, zapłacił woźnicy – właścicielowi białego konia, żeby podjechał pod kawiarnię, gdzie przebywał akurat pisarz. Gdy tylko Roth zobaczył konia, który jeszcze dodatkowo załatwił przed lokalem swoje potrzeby fizjologiczne, wybiegł szczęśliwy, krzycząc, że tego dnia na pewno spotka go coś dobrego. Szalał wprost z radości, gdy w hotelu znalazł pieniądze, i wcale nie chciał uwierzyć w przyjacielską prowokację: „Istnieją znaki i cuda – miał zwyczaj mawiać”⁵².

Galicjijski świat Rotha to również świat przesądów, tak jakby pisarz starał się pozostałości tego świata ocalić od zapomnienia⁵³. I tak stryżek, na którym ktoś się powiesił, „może przynieść dużo szczęścia, wysokie plony, zdrowe bydło, a nawet główną wygraną na loterii”⁵⁴. Niemowlętom zakłada się na szyję czerwone korale, żeby zażegnać złe uroki, a barwa tych samym korali noszonych przez dorosłe kobiety wskazuje na stan ich zdrowia⁵⁵.

Wierzy się też, że pewne rzeczy przynoszą pecha. Kiedy Debora, żona Mendla Singera z *Hioba*, była w ciąży z Menuchinem, dzieckiem, które urodziło się chore, jej mała córeczka, Miriam, przez przypadek wbiegła do kościoła katolickiego. To według żony pobożnego Żyda ściągnęło gniew Pana na rodzinę i spowodowało chorobę syna. W prozie Rotha nie brak i katastrof. Jego galicyjski mit zdaje się już naznaczony wizją wojny i nieubłaganego

⁵⁰ J. Roth, *Dzisiaj rano...*, s. 268.

⁵¹ Tamże, s. 273.

⁵² G. von Cziffra, dz. cyt., s. 59.

⁵³ S. Pesnel, dz. cyt., s. 94.

⁵⁴ J. Roth, *Dzisiaj rano...*, s. 272.

⁵⁵ Zob. J. Roth, *Lewiatan*.

końca pewnej epoki. Choroby mogą symbolizować chorobę monarchii i jej bliską śmierć⁵⁶.

W *Falszywej wadze* w tydzień po Bożym Narodzeniu zaczyna działać się coś dziwnego: nagle pęka lód na zmrożonej rzeczce: „Stare tamtejsze podanie głosiło, że tak wczesne pęknięcie lodów zwiastuje wielkie nieszczęście. Mieszkańcy byli wystraszeni i chodzili po miasteczku ze struchlałymi twarzami”⁵⁷. Stare podanie nie kłamało. Miasteczko nawiedziła cholera. Ludzie zaczęli umierać. Po pewnym czasie znów stało się coś niezwykłego. Przez parę godzin padał czerwony, krwawy deszcz. Do miasteczka przyjechała komisja naukowców, która miała stwierdzić, że był to w rzeczywistości deszcz z czerwonym pustynnym piaskiem, który przybył tu w niewytłumaczalny sposób z bardzo daleka, a jednak „lęk straszliwy nie ustąpił z serc tutejszych ludzi. Umierali jeszcze prędzej i raptowniej niż poprzednio”⁵⁸. Może choroba jest karą za postępujące pijaństwo cechmistrza Eibenschütza? A może to już znak końca tego specyficznego „naturalnego” galicyjskiego świata?

Epidemia pojawia się też w *Lewiatanie*. Może to znów kara dla Nissena Piczenika, który zapomina o swojej miłości do korali i zaczyna sprzedawać fałszywe kamyki, które dostarcza mu Węgier Lakatos? Te tanie podróbki doskonale imitują najpiękniejsze prawdziwe korale i Piczenik sprzedaje je jako oryginalne jednemu z chłopów, który potrzebuje ich dla wnuka, „przeciwko złemu spojrzaniu”. Wnuk zmarł tydzień później na dyfteryt i „rozeszła się wieść, że korale Nissena Piczenika z Progradów przynoszą nieszczęście i chorobę – i to nie tylko tym, którzy u niego kupowali. Bo dyfteryt zaczął szaleć w okolicznych wsiach, zabierając wiele dzieci”⁵⁹.

A może to nie tyle korale Nissena Piczenika sprowadziły „śmierć i zagładę”, ile właśnie te sztuczne korale, wymysł nowego świata, które stawały się coraz bardziej popularne? Węgier Lakatos sprzedawał je jakby „wbrew starym regułom”, nie w domu jak Piczenik, tylko w sklepie. Nie targowano się o nie: na wystawie leżały sznury od razu z ceną, a fonograf zwabiał klientów pogodnymi piosenkami. Ludzie zapomnieli o tym, co stare, zbanalizowali również czas: kiedyś przychodzili do Piczenika w określonej porze roku, to był „sezon na korale”. Odkąd Węgier otworzył swój sklep, zaczęli kupować ozdoby w różnych porach roku. Wyszli z cykliczności czasu⁶⁰. Może za to spotkała ich kara.

⁵⁶ Zob. F. Fejtő i J. Rupnik, dz. cyt., s. 19.

⁵⁷ J. Roth, *Falszywa waga*, s. 105.

⁵⁸ Tamże, s. 108.

⁵⁹ J. Roth, *Lewiatan*, s. 223.

⁶⁰ Zob. A. Starck-Adler, dz. cyt., s. 438.

Dziwne choroby i wydarzenia pojawiają się też w miasteczku opisanym w *Poziomkach*:

...trwało lato i rodziło rozmaite choroby. Od zgniłych owoców ludzie dostawali bólu brzucha i umierali. W studniach wysychała woda. Kilka lasów iglastych zaczęło płonąć. Zapalała się wyschnięta trawa na stepie. Nocami horyzont był zaczerwieniony. Gorące wyziewy bagien unosiły się w powietrzu. Do kostnicy wciąż przybywali nowi goście. Władze ogłosiły, że niebezpiecznie jest pić nie przegotowaną wodę⁶¹.

W małych wspólnotach tego rodzaju wydarzenia zawsze łączono z apokaliptą. Często w pismach Rotha wyczuwa się to czujące niebezpieczeństwo, zapowiedź końca tego świata, który rzeczywiście przestał istnieć po I wojnie światowej⁶². Przeczuwa się już „żałobę po pluralistycznej, wieloetnicznej, międzynarodowej, otwartej Europie Centralnej”⁶³.

Można chyba powiedzieć, że galicyjski raj utracony Rotha jest naznaczony śmiercią. Wielu bohaterów nie ma dzieci: ich samych lub ich żony dotknęła bezpłodność. Nie ma własnego dziecka cechmistrz Eibenschütz, chociaż jego żona rodzi syna kochankowi. Dzieci nie daje żona również Nissenowi Piczenikowi. Po urodzeniu chorego syna wysycha także łono Debory, żony Mendla Singera. Kroj nawet żenić się nie zamierza, jak zresztą wielu innych bohaterów prozy Rotha. Wydaje się, że dzieci nie przychodzą na świat, bo ten świat bezpowrotnie się kończy. Chyba dlatego bohaterowie Rotha też tak często umierają.

Umierając, przenoszą się jednak czasami do swego rodzaju raju, do krainy, w której mogą być szczęśliwsi niż w życiu, do takiej Galicji, nad którą nie wisi wizja końca świata. Cechmistrz Eibenschütz coraz więcej pije, on – urzędnik i były żołnierz – zaczyna zaniedbywać higienę. Nie może znieść, że kochanka wybrała innego. Traci żonę, która wraz z dzieckiem umiera podczas epidemii. Wachmistrz Slama dostaje przeniesienie. Nowego wachmistrza charakteryzuje nieznanne w tych okolicach do tej pory okrucieństwo. W końcu sam cechmistrz dostrzega, że staje się okrutny, na przykład wtedy, gdy pozbawia zarobku rodzinę Singerów. W sumie śmierć z rąk Jadłowkera to najlepsze, co mogło go spotkać. Tę tezę zdaje się potwierdzać dziwny sen umierającego cechmistrza: Anzelm staje się w końcu jednym z mieszkańców Złotogrodu. Jest kupcem i sam zaczyna oszukiwać. Pewnego dnia przychodzi kontrola: „Dobrze, niech sobie badają odważniki – mówi sobie cech-

⁶¹ J. Roth, *Poziomki*, s. 257–258.

⁶² Zob. D. Lorenz, *Facing Modernity: Fragmentation, Culture, and Identity in Joseph Roth's Writings in the 1920s by Jon Hughes*. Review, „The Modern Language Review” 2007, nr 4, s. 1188.

⁶³ F. Fejtő i J. Rupnik, dz. cyt., s. 21.

mistrz Eibenschütz – fałszywe są wszystkie, ale co ja mogę poradzić? Jestem takim samym handlarzem jak wszyscy handlarze w Złotogrodzie. Dają fałszywą wagę”⁶⁴. Jednak Wielki Cechmistrz, który sprawdza jego odważniki, mówi mu coś dziwnego: „Wszystkie twoje odważniki są fałszywe i wszystkie są mimo to prawdziwe. Nie zapiszemy cię przeto! Ufamy, że wszystkie twoje odważniki są prawdziwe”⁶⁵. To zdanie współgra z Rothowską galicyjską filozofią: fałszywe odważniki nikomu nie szkodzą, kupcy przeliczają fałszywą wagę na niższą cenę, a kupujący w pełni to akceptują: fałszywe odważniki stają się prawdziwe.

Śmierć jest też chyba najlepszym wyjściem dla Piczenika. W swoim miasteczku był już skończony. Nikt nie kupował u niego koralu, bo ludzie uważali, że przynoszą choroby. Poza tym po śmierci żony zaczął pić nałogowo miód, zbyt często chodzić do karczmy i jeszcze zadawać się tam z kobietami lekkich obyczajów. Sam wiedział, że dzieje się z nim źle: „Zdawał sobie sprawę, że nie jest już wcale handlarzem koralu. Był Nissenem Piczenikiem, a w przeszłości wielkim handlarzem koralu”⁶⁶. Przeszłość została na zawsze pogrzebana. Żyd pali wszystkie sztuczne koralu, pozostałe – prawdziwe pakuje do podróżnego kufra i chce jechać do Kanady. Walczy w ten sposób przeciwko „monotonnemu mechanizmowi nowoczesności”⁶⁷. W Hamburgu wsiada na pokład parowca „Feniks”, który tonie. Nie można jednak powiedzieć, że Nissen Piczenik utonął jak pozostałych dwustu pasażerów: „On raczej – można to stwierdzić z czystym sumieniem – powrócił do koralu na dno oceanu, gdzie ma swą siedzibę potężny Lewiatan”⁶⁸. Odnajduje w śmierci swoją integralność⁶⁹, swoje koralu i swoje dawne galicyjskie szczęście.

Śmierć cechmistrza i kupca koralu poprzedza alkoholizm. Alkohol jest równoprawnym bohaterem niektórych pism Rotha⁷⁰. W *Legendzie o świętym pijaku* nie ma katastrof. Może dlatego, że czytelnik poznaje głównego bohatera, kiedy ten opuścił już swoje miasteczko i śpi pod paryskim mostem. Andrzej nie ma już swojego świata, przebywa w zupełnie innej, nowoczesnej rzeczywistości, która u Rotha zawsze jest symbolem nienaturalności i zagła-

⁶⁴ J. Roth, *Falszywa waga*, s. 152.

⁶⁵ Tamże, s. 152.

⁶⁶ J. Roth, *Lewiatan*, s. 226–227.

⁶⁷ E. Brix, dz. cyt., s. 10.

⁶⁸ J. Roth, *Lewiatan*, s. 228.

⁶⁹ S. Pesnel, dz. cyt., s. 102.

⁷⁰ Zob. A. Strack-Adler, dz. cyt., s. 435. Mówi się, że Roth nadaje części swoich bohaterów cechy autobiograficzne, a pisarz umiera wycieńczony długą chorobą alkoholową. Zob. tamże, s. 426–427.

dy i z którą walczy w swoich pismach⁷¹. A jednak w życiu tego człowieka zaczynają się dziać cuda, zbliżając jego historię do żywotów świętych⁷². Od nieznanego dostaje dwieście franków, potem ktoś zatrudnia go przy przewodźce, spotyka bogatego przyjaciela z dzieciństwa, w kupionym przez przypadek tandetnym portfelu znajduje pieniądze, a w końcu na ulicy zaczepia go policjant i wręcza mu jeszcze inny portfel, myśląc, że Andrzej go zgubił. Oczywiście tam też są pieniądze. Andrzej żyje od cudu do cudu, wciąż nie udaje mu się jednak dotrzymać obietnicy danej pierwszemu darczyńcy: zanieść dwustu franków świętej Teresie z kaplicy Sainte Marie de Bastignolles. Wciąż spóźnia się na sumę, wciąż kogoś spotyka, coś go rozprasza. Pewnej niedzieli do kawiarni, w której czeka na mszę, wchodzi młoda dziewczyna, wyjątkowo podobna do figury świętej Teresy. Pewny, że to sama święta przyszła upomnieć się o swój dług, Andrzej nagle słabnie. Umiera na rękach nieznanemu w zakrystii kościoła, do którego samemu nigdy nie udało mu się wejść. „Daj, Panie, nam wszystkim, nam pijakom, tak lekką i tak piękną śmierć”⁷³, komentuje narrator. Andrzej umiera w chwili, gdy jest przekonany, że cuda istnieją, że wszystko ma sens, że możliwy jest powrót do starego świata. „Prawdziwy Roth był uzależnionym od cudów romantykiem”⁷⁴, napisał Hermann Linden i ten rys galicyjskiego pisarza jest bardzo dobrze widoczny w tym opowiadaniu, napisanym kilka miesięcy przed śmiercią.

„Tutaj bardzo mało widzi się jesieni”, mówi narrator opowiadania *Dzisiaj rano nadszedł list...*, który przebywa w wielkim mieście, obojętnym wobec pór roku. „Kamienie bruku nie więdną, tynk nie opada ze ścian, samochody trąbią jak na wiosnę i gdyby nie krawcy, którzy szyją płaszcze, nie dostrzegaliby się wcale, że zmieniają się pory roku”⁷⁵. Ten nowy świat, do którego przeprowadzili się dawni mieszkańcy Galicji, różni się bardzo od świata starego, w którym żyło się prościej i który u Rotha ma tak nieodparty urok.

Narrator, być może *alter ego* pisarza, wspomina jeszcze mieszkańców swojego galicyjskiego miasteczka, którzy w jesienne wieczory gawędzili w karczmie przy wódce, a raczej przy tym sławnym galicyjskim dziewięćdziesięcioprocentowym spirytusie, i herbacie. „Ci wszyscy, co umieli tak gawędzić, poumierali. Wojna, głód zniszczyły naszą małą miejscowość”⁷⁶, dodaje po chwili. Ten świat już się skończył, pisarz doskonale o tym wie

⁷¹ Zob. D. Lorenz, dz. cyt., s. 1189.

⁷² Zob. S. Miron, dz. cyt., s. 204.

⁷³ J. Roth, *Legenda o świętym pijaku* [w:] tegoż, *Legenda o świętym pijaku i inne...*, s. 64.

⁷⁴ H. Linden, dz. cyt., s. 72.

⁷⁵ J. Roth, *Dzisiaj rano...*, s. 271.

⁷⁶ Tamże, s. 273.

i dlatego jego utwory są przesycone „atmosferą melancholii, smutku i rezygnacji”⁷⁷. Według Renaty Gorczyńskiej Roth pisał „epos ginącemu światu”⁷⁸, starał się za wszelką cenę coś z niego uratować, ocalić od zapomnienia.

Ten „wielki poeta ziem wschodnich”⁷⁹ chciał zachować w swoich pismach „wielokulturową przestrzeń”, która mogłaby być dziś wyznacznikiem dla współczesnej Europy⁸⁰. Dlatego on sam gawędził i opowiadał na kartach swych pism o galicyjskim raju utraconym, który był jego „ojczyzną z głębi serca” i który wszędzie ze sobą nosił. Dzięki temu jeszcze raz udało mu się stworzyć i zatrzymać przestrzeń, której już nie ma⁸¹ – wielokulturową Galicję, gdzie czas odmierzają pory roku, jesienią na polach piecze się ziemniaki, a czasem w zimne wieczory chłop przytula się do Żyda i razem z nim płacze.

Galician Paradise Lost. Multicultural Vision of Galicia at the Turn of the Century in Joseph Roth's Writings

Summary

Joseph Roth (1894–1939) was born in a poor Jewish family in Brody (Galicia). Even though he left his hometown as a student and spent the rest of his life in Vienna, Berlin and, above all, in Paris, the multinational and multicultural Galicia of his childhood is always present in his writings. Faced to the fall of the Austro-Hungarian Empire, the drama of the First World War and the progressing modernity, Roth tries to save in his writings this mythical Galician realm, where life seems to be simply and righteous. Roth's Galicia is ruled by nature, time is cyclical and people, although not always entirely good or honest, live together peacefully and do care about the others. Unfortunately, this world is coming to its end and is already haunted by the vision of death. The Galician paradise by Roth is a paradise lost.

Key words: J. Roth, Galicia, paradise lost

⁷⁷ J. Koproński, *Opowiadania Józefa Rotha* [w:] *Legenda o świętym pijaku i inne...*, s. 11.

⁷⁸ R. Gorczyńska, dz. cyt., s. 405.

⁷⁹ C. Magris, *Joseph Roth*, tłum. z wł. E. Jogała [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 219.

⁸⁰ E. Brix, dz. cyt., s. 15.

⁸¹ U. Greiner, *Joseph Roth* [w:] *Samotny wizjoner...*, s. 167.